

Ottawa, dnia 27 kwietnia 1999 r.
Fr Jan Sadowski, OMI
201 Lebreton Street N.
Ottawa, ON
CANADA K1R 7H9

Z Kanady po raz dziewiąty

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja Niepokalana!

Minęły dwa miesiące, więc czas na przypomnienie się Moim Korespondentom: żyję i pamiętam.

Nie tylko w Polsce urządza się huczne Walentynki. Ja też zostałem zaproszony na taki bal urządzany przez polskie biuro podróży, ale biletu do Polski - główna nagroda - nie wygrałem i nawet nie wiem, kto wygrał. Po zjedzeniu i krótkiej rozmowie z bawiącymi się powróciłem do domu. Mając w perspektywie niedzielne zajęcia wracam do domu przed 10-ą, ale nie potępiam tych, którzy wracają po północy. Jest jeszcze Msza Święta w niedzielny wieczór i niemal setka ludzi korzysta z niej po dniu spędzonym na nartach lub łyżwach. Latem jest mniej problemów i tej Mszy Świętej nie ma.

W szkole języka angielskiego dowiedziałem się, że sama nazwa „Walentynki” pochodzi od świętego Walentego, który został umęczony dnia 14 lutego 270 roku. Jest patronem „od padaczki” i chorób nerwowych, gdyż miał uzdrowić chore dziecko więziennego dozorca. Ale w Ameryce tego dnia ludzie obdarowują się upominkami w kształcie serca i czerwonymi różami. Bezpośrednim powodem uwięzienia tego biskupa było pobłogosławienie młodej pary. Pan młody był żołnierzem, więc małżeństwa zawrzeć nie mógł. Stąd głośno rozlegające się hasło tego dnia „Kocham cię” ma swój początek i związek ze Świętym Walentym. Pan Jezus dla zakochanych w Kanie Galilejskiej uczynił pierwszy cud.

Raz do roku harcerze z Oshawy, Montrealu i Toronto przybywają do stolicy Kanady, aby się zabawić wraz z harcerzami z Ottawy. Jak zwykle, było półtorej setki umundurowanych. W sobotę, dnia 20 lutego, zgromadzili się w kościele, aby trochę pobałaganić i dużo więcej się pomodlić. Z ich zachowania nawet byłem zadowolony, chociaż zaśpiewali „alleluja”, którego to słowa przez Wielki Post liturgia nie zna. Nie wiedzieli też, że w sobotniej Mszy Świętej są dwa czytania, a modlitwę powszechną gdzieś zawieruszyli, że musiałem drukować kopię. Harcmistrze, dobrzy katolicy, wcześniej nie nauczyli ufając, że młodzież wie tyle, co oni. Po Mszy Świętej na sali pod kościołem zapalono ognisko wielkości jednej świecy przy pomocy jednej zapalki (była to zapalniczka gazowa i nie zgasła). Było przyjemnie, chociaż zabawy podobnej do zeszłorocznej urządzić nie mogli. Zgadnijcie, dlaczego? Odpowiedź jest w tym liście. Poszczególni uczestnicy wystawili się na krytykę i brawa w skeczach. Osiemnastolatek (a więc już dorosły) komentując pewien występ wyraził zdziwienie, że jedna bajka nawet mu się podobała: był pewny, że bajki więcej go nie interesują. Potem harcerze udali się do Domu Polskiego, gdzie w śpiworach na podłogach wszystkich pomieszczeń, widowni i sceny smacznie spali.

Nie tylko w Polsce przygotowujecie się do Wielkanocnych Świąt przez rekolekcje. Tutaj też mamy podobne wymiatanie duchowych brudów z parafii, czyli z dusz tych, którzy parafię tworzą. „Wymiataczem” jest oczywiście misjonarz z naszego Zgromadzenia Oblatów M.N. z Polski. W tym roku nasi parafianie pokazali, jak uważnie słuchają. Nie rozumieli wielu wyrażań, nie potrafili zrozumieć niektórych myśli podanych teologicznym językiem naukowym. Skutek był taki, że jeszcze przez kilka tygodni trzeba było dyskutować na tematy poruszane przez rekolekcjonistę. Mnie to nie dziwi, gdyż podczas spotkań Kręgu Biblijnego uczestniczą osoby, które mają za sobą studia biblijne lub teologiczne zakończone nawet dyplomem magistra na Uniwersytecie Świętego Pawła w Ottawie. Kiedyś ten uniwersytet został założony i prowadzony przez nasze Zgromadzenie Misjonarzy Oblatów Maryi

Niepokalanej. Później Uniwersytet stał się państwowym ze względów finansowych: utrzymanie przekraczało możliwości Zgromadzenia. Oblaci jednak jego część z wydziałami teologicznymi przekształcili w niezależny Uniwersytet Świętego Pawła, który nadal jest ich własnością. Przed rokiem miałem okazję obejrzeć kilka sal wykładowych i przejść się po bibliotece. Mogę więc powiedzieć, że „byłem na Uniwersytecie Świętego Pawła w Ottawie” - 45 minut.

W Niedzielę Palmową podczas wieczornej Mszy Świętej ministranci służyli bez komeżek. Stało się to z powodu prośby wyrażonej podczas parafialnych ogłoszeń na Mszy świętej w południe. „Ponieważ mamy 40 brudnych alb dla ministrantów – poinformował ksiądz proboszcz – parafia będzie wdzięczna za upranie ich przez chętne panie”. Pań lubiących prać było dużo, chociaż brano tylko po pięć sztuk, aby nie przemęczyć siebie, maszyny i żelazka.

Kazanie wielkoczwartkowe poświęciłem szacunkowi dla Eucharystii i miejsca przechowywania Chrystusa, podkreśliłem znak wiecznej lampki. Starłem się mocno podkreślić obowiązek milczenia w Domu Boga. Ale los i tym razem spletał mi figła, bo się rozgadałem z Ministrantem podczas Komunii Świętej. W tym dniu w naszej parafii jest zwyczaj przyjmowania Komunii Świętej pod dwiema postaciami (jeśli ktoś chce). W tym roku czterech szafarzy trzymało kielichy z Krwią Pana Jezusa, dwóch księży podawało Hostie. Ja byłem trzecim, więc poproszono mnie, abym usiadł. I zaraz wtedy przysunął się do mnie dziesięciolatek. Miał problem, gdyż nie zdążył się wyspowiadać przed Mszą Świętą. Był przygotowany, więc wysłuchałem jego spowiedzi, rozgrzeszyłem i do Komunii Świętej mógł przystąpić. Potem pobożnie uklęknął, a po krótkim dziękczynieniu usiadł znów przy mnie i zaczął pytać: czy ministranci też mogą pić Krew Pana Jezusa (nie zauważyłem, by którykolwiek podszedł do szafarzy po spożyciu Ciała Chrystusa), dlaczego nie ma dzwonek... Po piątym takim pytaniu poprosiłem, aby o tym porozmawiał w domu ze swoimi rodzicami. Nie znałem jego rodziców, ale w Wielki Piątek powiedział mi, że rodzice dali mu odpowiednią książkę, „w której wszystko to było opisane”.

W liturgii wielkoczwartkowej uczestniczyła młodzież z Krucjaty Eucharystycznej. Są to dziewczęta, które we Mszy Świętej uczestniczą w pięknych, czerwonych płaszczach-pelerynach. Dlatego nazywam je księżniczkami. Tym razem przyszła ich trzydziestka, ale siostra przygotowała 26 świeconek. Cztery otrzymały „coś innego” i też były szczęśliwe. Te świeconki na ładnych talerzykach były na stole obok szaf ministranckich. Żaden z chłopców niczego nie skosztował. Może nawet nie zauważyli tych świeconek?

Ja zaś w Wielki Piątek też przeżyłem niespodziankę męczącą, ale przyjemną. Do południa posiedziałem w konfesjonale przez ponad dwie godziny (zgodnie z programem). Po południu spowiadał jeden z księży (niezgodnie z programem), a przed Nabożeństwem Drogi Krzyżowej przygotowanej bardzo starannie przez młodzież ja usiadłem w konfesjonale (tak na wszelki wypadek) i wyszedłem po trzech godzinach... Większość spowiadających się, to młodzież, która nagle u nas spobożniała: na rekolekcjach wielkopostnych młodzieży było trzy razy więcej, niż przed rokiem.

Wielka Sobota była dniem pracowitym, zwłaszcza po południu. Dwóch księży spowiadało przez ponad 4 godziny, trzeci poświęcał pokarmy na sali pod kościołem. Ministranci naliczyli 2956 osób, które ze świeconką weszły na salę pod kościołem.

Rezurekcja była, ale bez procesji. Po prostu nie ma miejsca. Wielkanocne popołudnie spędziłem w gościnie u Polaków. Bardzo miła, wesoła atmosfera.

Będzie procesja Bożego Ciała, pierwsza po 31 latach, ulicami przy kościele. Władze miasta po konsultacjach z policją dały zezwolenie. Ale trzeba było o to się starać. Dużo ludzi spontanicznie zaangażowało się w przygotowania do tej procesji. To też cieszy.

Czy ludzie słuchają kazań? Tylko porządni. Przekonałem się o tym w Lany Poniedziałek. Najstarszy ministrant uważa, że jego syn ma prawo przeszkadzania innym w modlitwie przy ołtarzu dlatego, że on służy od 45 laty. Myślę, że Pan Bóg będzie zmuszony pouczyć tych „upartych” ministrantów o szacunku dla miejsca świętego, a rodziców do odróżnienia miłości

od pobłażliwości. Chociaż Panu Bogu się nie spieszy i nieświadomy tego ojciec może jeszcze poczekać 3-5 lat spokojnie.

Jeszcze długo przed Bożym Narodzeniem było przewidziane Bierzmowanie, ale Biskup-Sufragan został mianowany ordynariuszem na północy Kanady i opuścił Ottawę. Ksiądz proboszcz przypadkowo dowiedział się, że na 50-lecie polskiej parafii Świętego Kazimierza w Toronto przyjeżdża Ksiądz Arcybiskup Szczepan Wesoły, duszpasterz Polonii. Kilka telefonów, przyspieszenie daty Bierzmowania o jeden dzień i w piątkowe południe Ksiądz Arcybiskup wylądował w Ottawie. Siedząc w samochodzie obok księdza proboszcza za kierownicą pojechał do Ambasady Polskiej, gdzie oficjalnie został przyjęty, a nieoficjalnie zjadł lunch (czyta się „lancz”). Ja też tam byłem wśród czterdziestu uczestników zaproszonych wspólnie przez Pana Ambasadora i przez Księdza Proboszcza. Obiad był na plebanii. Miałem okazję przysłuchiwać się rzeczowej dyskusji dwóch ludzi dobrze znających historię Polski: Księdza Arcybiskupa i Pana Ambasadora, który jest profesorem historii Uniwersytetu Warszawskiego.

Bierzmowanie sześćdziesiątki młodzieży przebiegło sprawnie. Ksiądz Arcybiskup poświęcił jeszcze tablicę upamiętniającą kombatantów budujących kościół przed 42 laty oraz witraż przedstawiający Papieża Jana Pawła II wprowadzającego nas przez Bramę do Trzeciego Tysiąclecia. Długo trwały zdjęcia bierzmowanych z Księdzem Arcybiskupem, ale ja już byłem wolny i mogłem siedzieć w swoim pokoju. W sobotę rano ksiądz Arcybiskup wyjechał parafialnym samochodem do Toronto na 50-lecie polskiej parafii Świętego Kazimierza, a ja przez prawie tydzień pozostałem sam, gdyż ksiądz proboszcz po uroczystościach jubileuszowych w Toronto zajął się budową studni w domu oblackim nad jeziorem. Można tam wypocząć w ciszy, nad uroczym jeziorkiem. Ja już tam byłem i to nie jeden raz, nocując w drodze z Toronto. Po prostu przejazd na nasze zebrania z Ottawy do Toronto i z powrotem jednego dnia jest zbyt uciążliwy (2x430 km). Nocujemy więc po drodze w drewnianym, letniskowym i wygodnym domu z kominkiem! Zimą też jest ciepło.

Przy okazji dowiedziałem się, dlaczego trzeba czyścić buty. Zwyczajem polskim pochylamy głowę na znak szacunku, ale wtedy widzimy obuwie tej zacnej osoby. Ksiądz Arcybiskup starannie czyści obuwie, bo nie chce się wstydzić brudnych butów.

Wiosna przywitała nas piękną pierzyną śniegową grubości 20 cm. Wyglądało to bardzo ładnie, ale chodzić było trudno. Termometr wskazywał 0°C, czyli że temperatury nie było wcale. Przez następne dni było białe i władze miasta miały co wywozić z miasta. Ludzie mieli dodatkową pracę, czyli zarobek. A to jest najlepsza motywacja dla dobrej pracy. A temperatura powróciła, nawet do -10°C w nocy. Po tygodniu temperatura się poprawiła także nawet nocą jest dodatnia, a śnieg topnieje, zwłaszcza wywiewany maszynami z chodników na czarną jezdnię. To dziwny zwyczaj. Zaraz po ustaniu opadów wyjeżdżają wielkie maszyny zgarniające śnieg z jezdni na pobocze lub do chodników. Małe maszyny jeżdżą chodnikami odrzucając śnieg dalej od jezdni, aby było wygodnie chodzić. Na wiosnę zaś, w celu przyspieszenia topnienia śnieg jest rozrzucony po jezdni i tam szybko topnieje.

Niektóre egzaminy z języka angielskiego nadal zdaję, chociaż coraz więcej mam już do zapominania. Jednak nie podoba mi się ten język z wielu powodów. Po pierwsze, ja na naukę jestem za stary. Po drugie, każą pokazywać język profesorom, a to przecież jest bardzo niegrzeczne. Po trzecie, język angielski ma za dużo słówek, których ja nie rozumiem, a niektórych nie mogę znaleźć nawet w multimedialnym słowniku mającym 350 tysięcy słów. Po prostu w Kanadzie są jeszcze słowa dodatkowe, które przybyły ze Stanów Zjednoczonych nielegalnie przez nieuszczelną granicę. Ja na razie nie mam wizy do Stanów Zjednoczonych, chociaż do rzeki Świętego Wawrzyńca mam najwyżej 50 km. Mój paszport ważny jeszcze przez 2 lata ma adres z Madagaskaru! Wizę chciałbym mieć, ale już w nowym paszporcie. Zwiedzam Kanadę: podczas urlopu planuję obejrzeć Quebec-City, stolicę sąsiedniej prowincji. Może też pojedę na Kaszuby (250 km od Ottawy), do Wilna (200 km), Londynu (600 km) czy innego miasta znanego wam z nazwy. Za Kaszubami jest też całe księstwo niemieckie, ale nazwy miasta nie pamiętam. Jadłem tam obiad w stylu także niemieckim.

Czy Panu Bogu można przedstawiać prośby o drobiazgi? Na przykład, aby znaleźć miejsce do zaparkowania samochodu. A zdarzyło się to pewnej pani, która przez pół godziny krążyła wokół miejsca, w którym miano zrobić pokaz sztucznych ogni. Przynęła odmówić różaniec i w pół minuty parking znalazła. Za rok wioząc inną osobę, zastosowała tę samą metodę – i też poskutkowało, chociaż ta osoba nie bardzo wiedziała, jak odmawiać Różaniec – ale zobowiązanie wypełniła.

Nie dziwi mnie, kiedy dzieci chodzą po ławkach. Dziwne mi się wydało, gdy siedzący w ostatniej ławce mężczyzna lat przynajmniej czterdzieści wyszedł górą. Spieszył się do Spowiedzi Świętej. Po nim do Spowiedzi poszły jego córki, ale te ...nastolatki wyszły z ławki „normalną” drogą. Przy okazji dowiedziałem się, że nie zrobił tego po raz pierwszy. Gdy wspomniałem o tym pewnemu księdzu, który jest tu o 4 lata dłużej, bez wahania wymienił nazwisko... Mnie to więcej śmieszyło, niż gorszyło, a on sam uważa to za normalne. Dzięki temu nawet nie przeszkodził osobom, które musiałyby przerwać modlitwę, aby pomóc mu się precyzyjnie.

Podam tu najpiękniejsze odpowiedzi na mój problem z poprzedniego listu:

- Spowiadamy się Chrystusowi, którego kapłan zastępuje, więc do nas mówi wtedy sam Chrystus.

- Jeśli ksiądz ma wątpliwości, czy może mówić spowiadającemu się przez „ty”, to znaczy, że ksiądz nie wierzy, że zastępuje Chrystusa!

- Mnie raziłoby, gdyby ksiądz na spowiedzi mówił mi przez „Pan”. Mam lat 18, jestem dorosły, ale nie podoba mi się, gdy ksiądz mówi mi przez „pan”, bo mi się wydaje, że kpi ze mnie. Przecież ksiądz proboszcz mnie zna od 18 lat, bo mnie chrzczył, więc jestem jego dzieckiem w wierze.

Te odpowiedzi mnie cieszą, bo obrazują właściwe zrozumienie chociażby samej formuły rozgrzeszenia: **Ja odpuszczam TOBIE grzechy**. Jedynie Francuzi nie mają tej wiary, skoro każą używać liczby mnogiej „wy”, co u nich jest formą grzecznościową.

A przy okazji mam problem krótki: dlaczego jest kratka w konfesjonale? Na takie pytanie jedenastolatek odpowiedział: „żeby nie pobił spowiadającego się ksiądz, który się denerwuje”. Ksiądz mu przyznał rację. A może jest jeszcze inny powód? Nieraz przyzwyczailiśmy się do rzeczy bardzo prostych, ale dlatego warto pomyśleć. Poza tym, jeśli będziecie myśleli o takich sprawach, głupstwa nie przyjdą Wam do głowy.

Z serdecznym pozdrowieniem
W Chrystusie i Maryi Niepokalanej
O. Jan Sadowski, OMI

Spełniając życzenia młodzieży dołączam nowy **Problem N° 31**.

Radzą sobie

Oto kilka obrazków z życia przed kilkudziesięciu laty. Mam nadzieję, że „bohaterowie” tych historyjek nie rozpoznałby siebie, już dawno zapomnieli o tych przeżyciach, a nawet nie wszyscy z nich zauważyli, że ich widziałem. I tylko jedna z tych osób mnie znała.

1. Chłopcy poszli do lasu i bawili się w małpy. Gonili się po drzewach. Warunkiem zabawy było „nie dać się złapać, ale nie wolno zejść na ziemię”. W pewnej chwili jeden z nich chwycił się uschłej gałęzi i usiadł na ziemi. Bolało go, ale jeszcze bardziej był przerażony obrazem mamy patrzącej na rozdartą koszulę. Koledzy pomogli. Jeden z nich zaproponował, że koszulę mu zeszyje i mama nie zauważy. Ale w drodze do domu poszkodowany i przegrany pomyślał, że dziś mama może nie zauważyć zszytej koszuli, jednak będzie ją prała i prasowała. Co wtedy? Lepiej od razu przyznać się. I powiedział. Lania nie było.

2. Gosia zjadła u cioci dużą porcję ryżu ze śmietaną. Dziwne, ale to nie bardzo jej smakowało. Chcąc okazać się dobrze wychowaną, cioci bardzo serdecznie podziękowała. Mamusia zauważyła, jak Gosia dziękuje i od tej pory co niedzielę Gosia miała największą

porcję ryżu ze śmietaną. Jadła, jak u cioci. Dziękowała, jak u cioci. I udawała zadowoloną, jak u cioci. I tylko mama zauważyła, że dziękując Gosia jakoś nie patrzy nigdy na mamę. Mamie było przykro, chociaż Gosia chciała być dobrą.

3. Panna 18-letnia, a więc dorosła i „odpowiedzialna”, polubiła cukierki miętowe i od rodziców często dostawała pieniądze na te słodczyce. Mama witając córkę wracającą do domu czuła odświeżający zapach mięty wychodzący z jej ust. Cieszyła się, że uszczęśliwia córkę. Była dorosłą, ale przecież nie przestała być jej dzieckiem. Córce zależało, aby mama była z niej zadowolona. Nie chciałyby sprawić najmniejszego bólu. Dlatego właśnie potrzebne jej były te cukierki. Bo lubiła papierosy i poza domem czasami paliła. Zadbana też o to, aby nie musiała trzymać papierosów przy sobie. W domu ona jedna paliła, więc rodzice i starszy brat od razu wyczuliliby zapach tytoniu. Miała nadzieję, że po zdaniu matury zmieni towarzystwo i nie będzie paliła, więc problem sam zniknie.

4. 11-letnia córka uczy się bardzo dobrze, rodzice nie mają problemów. Z wyjątkiem jednego. Jej mama tak chciałaby posłuchać, co ona robi w szkole, kiedy jest pytaną, jakie ma koleżanki... Ale dziewczynka ma takie wytłumaczenie:

- Mam, wiesz przecież, że ja uczę się dobrze. Mam same piątki i czwórki. Jak dostanę zły stopień, to ci powiem. Ja przecież nie chcę niczego kryć przed tobą.

* * * * *

Co powiecie o miłości tych dzieci do swoich rodziców. Czy w każdym z opisanych zdarzeń była miłość? Oto mój dzisiejszy problem dla Was.

Szczęść Boże!

